Cena pojedynczego egzemplarza 6 Marek
REDAKCJA i ADMINISTRACJA
Kraków, ulica Biskupia L. 12.
TELEFON REDAKCJI NR. 2124.
TELEFON ADMINISTRACJI NR. 83.

NALEŻYTOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

NOWINY POWSZECHNE

CENY OGŁOSZEŃ:
Wiersz jednoszpaltowy 15 Mkp.
Nadesłane i paski w tekście (wiersz) 30 Mkp.
Na pierwszej stronie (wiersz) 60 Mkp.
Wśród tekstu red. (wiersz) 40 Mkp.

NIEZAWISŁE BEZPARTYJNE TYGODNIOWE PISMO INFORMACYJNE
WYCHODZI CO PONIEDZIAŁEK O GODZINIE 6-TEJ RANO.

Rok I. Kraków, Wtorek 18 Stycznia 1921 r. Nr. 1.

Podróż gen. Hallera do Ameryki.

Tę podróż chcą pewne koła przeciwstawić podróży Nacz. Państwa do Paryża. — Gen. Haller odbędzie w Ameryce przegląd „Błękitnej armji“. — Znakomity wódz o swoim stosunku do Naczelnika Państwa.

(Informacja oryginalna Nowin Powszechnych.)

Kraków 17 stycznia.

Jak się dowiadujemy, obrońca Warszawy Gen. Józef Haller **zamierza wyjechać w najbliższym czasie do Ameryki.** Celem tej podróży jest *agitacja wśród tamtejszej Polonji* do wydatnego pospieszenia z pomocą krajowi ojczystemu.

Pewne koła polityczne **chciałyby tą podróż przeciwstawić poniekąd podróży Naczelnika Państwa do Paryża.** Generał Haller witany będzie w Ameryce niewątpliwie bardzo serdecznie i **manifestacyjnie.** Zasłużony wódz odbędzie *przegląd Sokołów i zdemobilizowanych żołnierzy swojej Błękitnej armji.*

Te koła, które liczą, że Generał Haller przyłoży rękę do jakiegoś maskowanego nawet wysunięcia się przeciw najwyższemu Wodzowi — pozostają jednak w błędzie.

Jeden z tutejszych dzienników wspomniał o pobycie Gen. *Hallera* w krak. komitecie obrony państwa. Gen. Haller uzasadniał konieczność utrzymania komitetów obrony Państwa ze względu na to, że są one *platformą, na której schodzą się przedstawiciele wszystkich stronnictw.*

Oddźwięki, jakie szerzyła prasa przeciwstawiająca Gen. Hallera Naczelnikowi Państwa **nie miały najmniejszych podstaw.** Gen Haller zainterpelowany odpowiedział:

»Jestem żołnierzem przyzwyczajonym do posłuchu i wykonywującym rozkazy. Jak tylko przybyłem do Polski z armią zorganizowaną we Francji poddałem się pod rozkazy Naczel. Wodza i obowiązkom swoim uczyniłem zadość. **Zawsze zdala stałem od wszystkiego, co mogłoby wywołać nieufność do Sternika Państwa.** *Posłuszeństwo uważam za zasadniczy obowiązek* jako żołnierz i członek narodu, organizującego swe podstawy bytu«.

Przemówienie Gen. Hallera wywarło olbrzymie wrażenie na słuchających i szkoda wielka, że nie zostało nigdzie opublikowane.

Istotne cele wizyty Naczelnika Państwa w Paryżu.

Chodzi głównie o stworzenie w Polsce sprawnej administracji.

(Informacja oryginalna Nowin Powszechnych.)

Warszawa 17 stycznia.

(A) Rozmaicie komentują cel podróży Naczelnika Państwa do Paryża. Francji zależy na tem, aby Polska, z którą sojusz będzie zawarty *zdobyła należne stanowisko w rodzinie wolnych narodów europejskich.* Nie chodzi tu tylko **o militarne jej stanowisko,** *o drut kolczasty,* jakim miała być Polska jako zapora przeciw bolszewizmowi. Polska wchodząca do sojuszu **musi być organizmem gospodarczym silnym.**

Przedstawiciele obcych mocarstw widzą *błędy czynników miarodajnych* **i uważają za konieczność współdziałanie nad stworzeniem dobrze fungującej polskiej administracji** i jej podstaw. Od *pomocy* obcych kapitałów usunąć się nie możemy: tego wymagają nasze piekące potrzeby.

Na konferencjach paryskich, obok spraw wojskowych i politycznych omawiane będą przedewszystkiem kwestje zorganizowania Polski w kraj potężny jako czynnik ekonomiczny.

5 miljonów na cele Narodowej demokracji.

Ofiarował je wybitny przemysłowiec naftowy.

(Informacja oryginalna Nowin Powszechnych).

Lwów, 17 stycznia.

(b) Z kół naftowych donoszą nam: W prasie polskiej odbywa się kampanja w sprawie etatyzmu, jaka się szerzy w najważniejszej gałęzi naszego przemysłu, a którą przedstawia nafta. Jedne dzienniki (stronnictwa) krytykują Urząd naftowy, inne tj. prasa wszechpolska stają namiętnie w obronie tego urzędu. Wywóz ropy uważano zawsze za zbrodnię wobec licznych rafineryj nafty, jakie posiadamy i znaczenia, jakie każda placówka przemysłowa ma wobec bezrobocia. Za opłatą jednak można uzyskać pozwolenie na wywóz tego surowca, który **tylko w przerobionym stanie,** t. j. postaci benzyny i **przetworów** powinien przekraczać granice państwa.

Jak nam donoszą, od jednego z wybitnych przemysłowców, zażądano, ażeby **złożył na cele stronnictwa narodowej demokracji pięć milionów mk.**

Ów przemysłowiec zapytany później, jaki zrobił interes na tem, odpowiedział, że gdyby nawet »zerko« dopisać do wymienionej wyżej cyfry, **to jeszczeby wyszedł na swoje.**

Czy wobec takich **warunków** Skarb państwa nie musi **wykazywać** olbrzymiego deficytu, jeżeli wszystkie stronnictwa u **władzy,** uważają za swój **obowiązek** eksploatować skarb państwa dla partyjnych celów?!

O podniesienie kursu marki polskiej.

Pertraktacje z finansierą holenderską i nowojorską.

(Informacja oryginalna Nowin Powszechnych.)

Warszawa 17 stycznia.

Jak się dowiadują *„Nowiny Powszechne“* **prowadzone są pertraktacje z finansistami holenderskimi i grupą bankierów nowojorskich w sprawie podniesienia kursu marki polskiej.**

Bank emisyjny i waluta to dwie rzeczy ściśle z sobą złączone.

Nie można mówić o stabilizacji marki czy złotego polskiego, *gdy niema banku na zasadach europejskich złożonego,* t. j. **utworzenia instytucji prywatno-państwowej.** Kapitaliści państwowi, a tym razem mogą to być tylko ludzie, będący w posiadaniu utrwalonej waluty: *w dolarach, guldenach holenderskich lub frankach szwajcarskich* **wnoszą połowę kapitału akcyjnego, drugą zaś — państwo polskie,** zebranym już na Bank polski złotem, dewizami, srebrem i realnościami w rodzaju listów zastawnych na hipotekach majątków państwowych. Dopiero wtedy może nastąpić *stabilizacja* waluty i stała relacja do marki polskiej, nie wcześniej.

Zasady porozumienia się z zagraniczną finansierą są następujące: Chodzi o źródło czystego miernika polskiej wartości, przyjmowanego jednakowo wszędzie w pewnym stałym określonym parytecie, chodzi też o zaufanie do tego miernika, że zawsze pokryty zostanie **realną** wartością. Grupa kapitalistów obcych znajdzie się niewątpliwie, a wtedy emisje nowych banknotów polskich będą bezwzględnie zabezpieczone.

Komisarz bolszewicki Horowitz w Krakowie.

Zbiegł z więzienia w Warszawie wśród zagadkowych okoliczności i agituje w dalszym ciągu.

(Informacja oryginalna Nowin Powszechnych.)

Kraków, 17 stycznia.

Aresztowany swojego czasu, przybyły z Rosji komisarz bolszewicki *Horowitz* zbiegł — jak się dowiaduje korespondent warszawski Nowin Powsz.« z więzienia. W więzieniu chorował on na spróchniałe kości u prawej nogi, tak, iż nie mógł chodzić. Z tego też powodu **zagadkę stanowi, jakim sposobem Horowitz wydostał się na wolność.** Wedle pewnych źródeł Horowitz miał wyjechać zagranicę, w ostatnich jednak czasach **widziano go w centrach fabrycznych w Kongresówce.**

Jak poinformowano w dalszym ciągu Redakcję »Nowin Powszechnych« Horowitz bawił także w Małopolsce a między innemi miastami zawadził także o Kraków.

Odkrycie organizacji bolszewickiej.

Agitacja w fabrykach krakowskich i w Zagłębiu węglowem. — Podejrzane „Kółka polityczne“.

(Informacja oryginalna Nowin Powszechnych.)

Kraków 16 stycznia.

Jak się dowiadują *„Nowiny Powszechne“* w ostatnich czasach władze krakowskie odkryły nici **agitacji bolszewickiej wśród robotników fabrycznych w Krakowie** i okolicy oraz *Zagłębiu węglowem.* Na tych terenach zjawili się jacyś obcy ludzie, którzy **rozrzucają antypaństwowe odezwy** i tworzą *kółka polityczne.* Jak słychać, nastąpiły już nawet aresztowania.

Radykalna partja p. Putka.

(Od korespondenta Nowin Powszechnych.)

Tarnów 17 stycznia.

Z kół ludowców dowiadujemy się, że poseł Putek przy nowych wyborach stanie jako kandydat posłański **nowotworzonej przez siebie partji ludowej-radykalnej.** W rozmowie z *„Piastowcami“* **odgrażał** się ostatnimi czasy, że nowy Sejm polski **będzie miał** w centrum **Piastowców i Pepesowców,** **a na lewicy zasiędą radykalni chłopi!**

Kilka słów do czytelnika!

Z pierwszym numerem »Nowin Powszechnych« winniśmy czytelnikom kilka słów wyjaśnienia o celach i głównych wytycznych naszego pisma. »Nowiny Powszechne« powstają jako bezpartyjne, niezawisłe, tygodniowe pismo *informacyjne*, poświęcone chwili bieżącej. Są własnością spółki krakowskich dziennikarzy *i nie reprezentują żadnego stronnictwa politycznego* a skutkiem tego zachowują *niezależność* sądu i objektywną *swobodę* krytyki.

Ogólna demoralizacja powojenna nie oszczędziła — niestety — i pozostawiła pewne rysy na tej bezspornie niesłychanie ważnej funkcji naszego życia społecznego, jaką spełnia dziennikarstwo. Pod jego płaszczem zaczęły się plenić chwasty, zanieczyszczające niwę publicystyki. Objaw to w najwyższym stopniu niezdrowy, z którym podejmujemy otwartą walkę, nie lękając się o jej wynik.

W pozytywnym programie »Nowin Powszechnych«, poza ich stroną *informacyjną*, znajduje się *walka z każdą nieuczciwą robotą*, podgryzającą podstawy młodego państwa polskiego, a równocześnie popieranie wszelkich wysiłków które zmierzają do *odbudowy*.

Programu naszego chcemy wiernie dochować i dlatego nie bawiąc się w szumne, lecz nieszczere frazesy, oddajemy numer niniejszy czytelnikowi, w oczekiwaniu jego sądu: *krytyki i zachęty* do dalszej pracy.

Redakcja.

O urzędników dla województwa krakowskiego.

Magistrat zatrudnia nadmierną liczbę urzędników. — Reorganizację można przeprowadzić, przerzucając część urzędników do urzędu wojewódzkiego.

Ustawa o podziale Małopolski na cztery województwa została już ogłoszona. W dziennikach czytamy doniesienia o kandydatach na małopolskich wojewodów. Z dniem 1 marca ma być utworzony w Krakowie urząd wojewódzki i izba skarbowa (2-ga instancja dla władz skarbowych).

Wobec katastrofalnego braku mieszkań sprawa obsady urzędniczej powyższych władz jest bardzo trudna i dlatego też powinna być troskliwie przygotowana, aby nie powiększać katastrofy mieszkaniowej.

Otóż jedynem rozwiązaniem tej sprawy jest angażowanie do urzędu wojewódzkiego przedewszystkiem urzędników, zamieszkałych w Krakowie, którzy mają także tę zaletę, że znają stosunki, panujące w zachodniej Małopolsce. Da się to łatwo zrobić, gdyż szereg ministerstw posiada już obecnie swe delegatury względnie urzędy w Krakowie (wydział aprowizacyjny, względnie inspektorat aprowizacyjny, oddział małopolski min. handlu, inspektorat okręgowy pracy, delegat sekcji opieki społecznej Min pracy, państw. urząd pośrednictwa pracy i opieki nad wychodźcami, świeżo zorganizowana okręgowa dyrekcja robót publicznych itd.). Również z innych urzędów krakowskich starostw krak. i podgórs. itd.) należy powołać wytrawniejszych urzędników do urzędu wojewódzkiego.

Trzeba będzie sięgnąć jeszcze dalej i przejąć najzdolniejszych urzędników z magistratu krakowskiego, w którym jest kilkunastu tęgich urzędników. Kilku z nich było powołanych nawet do ministerstw do Warszawy, jednakowoż z powodu strasznych stosunków mieszkaniowych z Warszawy musiało uciekać. Rzecz ta jest dziś do przeprowadzenia, gdyż urzędnikom magistratu można policzyć czas służby spędzony w magistracie w myśl ustawy sejmowej.

Oczywiście, że cały niższy personal kancelaryjny i służbę należy skompletować z czynników miejscowych, co może iść w parze z reorganizacją magistratu krakowskiego. Ogólne bowiem panuje zdanie, często podnoszone na Radzie miejskiej, że magistrat krakowski zatrudnia nadmierną liczbę urzędników, szczególnie kancelaryjnych (całe roje panien!). Od dawna głośne jest żądanie reorganizacji magistratu i redukcji sił urzędniczych. Sprawa ta ma tę złą stronę, że redukcja urzędników nie może być przeprowadzona przez wyrzucenie urzędnika na bruk. Otóż obecnie z akcją organizowania urzędu wojewódzkiego można bardzo dobrze reorganizację magistratu i redukcję urzędników przeprowadzić, gdyż urzędnik, zwolniony w magistracie, przejdzie do województwa.

Plan powyższy może się spotkać z zarzutem, że doprowadzi do ogołocenia urzędów krakowskich z urzędników. Otóż urzędy niższe mogą swoje szczerby załatać nowymi nabytkami. Przedewszystkiem mogą wyzyskać demobilizację i zaangażować zdemobilizowanych oficerów względnie inteligentów. Łatwiej zaś starostwu postarać się o urzędnika do mniej ważnego referatu, niż urzędu wojewódzkiemu, gdzie powinny być wytrawne siły urzędnicze.

Sprawa powyższa jest bardzo ważna, chodzi bowiem o troskliwy dobór urzędników choćby młodszych, ale zdolnych i owianych poczuciem obywatelskiem. Nie chcemy by namiestnictwo lwowskie nasłało nam mamutów austrjackich, których przestarzałe metody urzędowania nadają się chyba do wschodnio małopolskich województw.

Urzędnik-obywatel.

Nasze „okno na świat“.

Życie handlowe w Gdańsku rozwija się w całej pełni. Pod polską flagą żegluje coraz więcej okrętów.

(Korespondencja oryginalna „Nowin Powszechnych“.)

Gdańsk w styczniu.

Ruch handlowy w porcie gdańskim rozwija się z każdym dniem bujniej; port, który do niedawna świecił pustkami obecnie nabrał ożywienia.

W obwodzie wolnego portu w Brenie amerykański statek *Warszawa* wyładował przywieziony z Cherbourga dla Polski materjał wojenny a norweski statek *Manghild* 200 koni dla Polski z St. Nazaire. Niestety, pewna ilość zwierząt uległa podczas transportu nieszczęśliwym wypadkom.

Ożywiony jest także dowóz śledzi. Nadchodzą teraz śledzie jeszcze z letnich i jesiennych połowów i to wszelkiego zesolenia, więc szkockie, angielskie, holenderskie i norweskie. Rząd polski poczynił tego roku znaczne zakupy w Holandji, zakontraktowawszy z. r. większe partie w Norwegji.

Z ładunków towarowych dowieziono ostatnio kilka statków bawełny, fosfatu z Hamburga, zapałek z Helsingforsu reszta ładunków składała się z innych towarów. Szkuta Weser przywiozła ładunek skór na podeszwy.

Zniżka waluty polskiej wywołała powściągliwość w obrotach handlowych ze strony polskich kupców, więc dowóz zamorski pod temi stosunkami niemało laboruje.

W ostatnich dniach zaczęły nadchodzić *transporty żywności* z Ameryki.

Eksport produktów polskich

jedynie w drzewie jest uwagi godnym. Z obrobionego drzewa eksportowano posadzkę parkietową dębową w gotowych klepkach. Artykuł ten, znajduje dobry rynek zbytu w Anglji i Ameryce.

Z Wielkopolski zainicjowano wywóz mączki ziemniaczanej, na który to towar znalazł się w Finlandji popyt. Produkt Wielkopolski dorównuje co do jakości wyborowym gatunkom holenderskim.

Spodziewany jest także w najbliższym czasie dowóz cukru polskiego, w którym

FELJETON TYGODNIOWY.

(Śmierć paskowi. — Rewolucja inteligencji. — Nowa humoreska — Wojskowa szkoła dla kobiet. — Błotko krakowskie a nasi dozorcowie domów. — Apel do policji. — W sprawie plebiscytu.)

»Niech będzie pochwalony Jan Chryzostom Pasek«.

Oto słowa, jakiemi przeciętny Krakowianin powitał Rok Nowy, gdy mu przedkładano w Esplanadzie czy w innym lokalu rachuneczek, opiewający na tyle a tyle setek mareczek za zjedzonego kotleta, wódeczkę »firmową« i ćwiartkę wina czerwonego, którem »Rok Nowego Paska« z obowiązku przywitać należało. Orgja paska zaczyna nam poprostu coraz silniej zaciskać pętlicę na szyji, a jedynym punktem wyjścia z tego błędnego koła, jest masowy czyn, który wyjść powinien właśnie ze strony inteligencji.

Inteligencją nazywam dziś tych »górnych dziesięć tysięcy« sędziów, lekarzy, adwokatów, literatów, malarzy i część oficerów, którzy chodzą w wyszarzałych ubraniach zamiast koszul noszą ciemne półkoszulki a obuwie zmuszeni są kupować na żydowskiej tandecie.

Rozzuchwalone chamstwo pewnych grup społecznych zaczyna przechodzić wszelką miarę i jest najczystszym »sui generis« bolszewizmem. Na taki bolszewizm rosnących nieustannie cen, jedynem lekarstwem jest »rewolucja« inteligencji przeciw cenom i płacenie za artykuły pierwszej potrzeby cen odpowiadających ich rzeczywistej wartości. Na bolszewizm z dołu, musi przyjść rewolucja z góry. Żadnych narzekań, tylko w pysk!

Ten argument do sier, które ustawicznie podnijają ceny najlepiej przemawia.

Nie możemy wydać państwa i jego przyszłości na łup pewnych warstw, które nie, albo mało pracują, a puchną od tłuszczu

To, co się dzieje, to już nie »pasek«, ale złotolity pas słucki. I w roku 1921 położyć mu trzeba koniec stanowczo!...

Polska jest krajem, który produkuje największą ilość oficerów. Podchorążówka warszawska przepełniona, oba korpusy kadetów w Krakowie i Modlinie pełne, a obecnie, nie wiem, śmiać się, czy płakać — ma być założona szkoła wojskowa (!) dla kobiet. To już przechodzi szczyty humorystyki, na jaką mój ś. p. kolega Mark Twain zdobyćby się nie mógł

Inne kraje produkują fachowych leśników, architektów, inżynierów, chemików, rolników, szewców i garbarzy, krawców i tkaczy, mechaników i ślusarzy, a nam mało dotąd wojska, więc nam jeszcze potrzebna produkcja oficerów-kobiet. Kasa państwowa pełna! za markę polską płacą 850 dolarów, produkcja polska w rozkwicie, więc hulaj dusza, bez kontusza! Albośmy to jacy tacy?

Czy znasz ty polskie zapusty? Niech nikt nie myśli, że owa wojskowa szkoła dla kobiet jest z mojej strony żartem karnawałowym!

Broń Boże!

Przed świętami Bożego Narodzenia zjawiła się w Łobzowie oficer-kobieta z żądaniem zwróconem do komendanta szkoły, ażeby jej pokazał gmach, który po przeniesieniu w ciągu roku szkolnego, bo w czasie Świąt Wielkiejnocy, młodzieży kadeckiej do Lwowa, ma być wzięty na zakład wojskowy kobiecy.

Nic to, że młodzież ta skutkiem inwazji bolszewickiej straciła dużo godzin nauki gdyż była przeważnie na froncie, nic to, że większość profesorów, przeważnie fachowców do Lwowa iść nie chce (sprawa mieszkaniowa), nic to, że przenosiny takiego zakładu kosztuje państwo krociowe sumy!

Głupstwo!

Niech żyją pomysły przy zielonym stole!

Nic to, że Kraków traci ważny i poważny ze względu na bliskość Śląska zakład naukowy!

Niech żyją posłowie miasta Krakowa i jego śpiąca Rada miejska!

A propos Rady miejskiej!

Skoro mowa o niej, trudno nie mówić o błocie. Błoto wciska się w nas wszelkimi możliwymi sposobami. Ścieka na nas z dachów, ocieramy się o nie na rogach ulic, przelewa się nam za cholewki butów

I niema siły ludzkiej, niema w całem mieście Augiasza, któryby je wymieść potrafił, boć przecież nasz »zakład czyszczenia miasta« to instytucja, której bez humoru szubienicznego traktować niepodobna. I ręczę, że gdyby, którego radcę miejskiego zapytano słowami Mickiewicza:

— Dlaczego siedzisz w błocie? odpowiedziałby bez wahania słowami wieszcza:

— Siedzę, bom przywykł. .

Tak jest! Przeciętny łyk krakowski siedzi w błocie, bo doń przywyknął i dlatego nie cierpi on w knajpie czystego obrusa i kąpiel kocha — ale wewnętrzną.

A tymczasem Jaśnie Wielmożni panowie »dozorcowie« domów, bo dziś niema stróżów, jeno dozorcowie, uchwalają i żądają już dzisiaj dziesięć mareczek polskich za otwarcie bramy.

Czyby tak nasza policja w zastępstwie śpiącej Rady miasta nie zechciała wpoić w rycerzy miotły przekonania, że JWPan »dozorca« domu jest od tego, żeby z miotłą w dłoni pilnował porządeczku nie tylko w domu, ale i do połowy trotoaru przed domem i to dzioneczek cały.

Wtedy nie byłby on może w możności być równocześnie sklepikarzem i węglarzem i wydawać 15.000 mareczek na »trunkowość« na święta, ale za to miasto byłoby czyste i przypominało Europę, a nie Peczeniżyn.

A gdyby dajmy na to, zjawił się bierny opór, mogłoby nastąpić bierne zataskanie do paki za nieposłuszeństwo władzy. Słuchało się policji austrjackiej, tem bardziej należy słuchać policji polskiej. I niekoniecznie wolno w Polsce, jak kto chce!

Załatwiono się ze sprawą czystości miasta w Warszawie w ten właśnie sposób, dlaczego nie dałoby się to samo zrobić w Krakowie?

Różeczką dziateczki Duch Święty bić każe!

*

Zbliża się termin plebiscytu na Górnym Śląsku. Wynik jego, to kwestja naszego być albo nie być.

Dzienniki nawołują do składek i składki płyną.

Ale przeczytajcie nazwiska ofiarodawców. Daje inteligent i robotnik. Jak zwykle! A gdzie kupcy i paskarze?

Przepraszam!

Jednych z drugimi nie porównuję i nie mieszam.

Ale i jedni i drudzy dać mogą i powinni i to dać dużo!

Tu nie wystarczą żadne sprzedaże rabatowe, żadne rauty i koncerty!

Danina musi być i powinna być przymusowo.

Nie przymus państwowy, ale przymus obywatelski!

Powinien się w tej sprawie zawiązać Komitet obywatelski i poprostu obłożyć podatkiem odpowiednim każdego, kogo na to stać, a opornych piętnować i bojkotować handlowo i towarzysko i to publicznie.

Do dzieła więc, a o los plebiscytu będziemy spokojniejsi!

Hau! Hau! Nygi.

Anglja i Francja poczyniły zakupy. Sprzedaż cukru ma umożliwić zakup koniecznych dla rolnictwa naszego nawozów sztucznych.

Dnia 2 grudnia nadszedł pierwszy większy parowiec pod polską flagą handlową. Statek ten pod nazwą *Kraków*, zakupiony w Rotterdamie przez towarz. żeglugi »Sarmacja« pojemności 240 ton netto, przybył próżny i zawinął do stoczni, by w krótki czas później odjechać z ładunkiem.

W ręce polskie przeszedł także, leżący w stoczni Kławittera, holenderski szoner motorowy *Cosmopolit*. Pozatem leżą tu w dawniejszym porcie nurkowców polskie holowniki morskie *Millikky* i *Hillikky*, oraz kanonierka *Pomorzanin*.

Radosny moment stanowiło podniesienie bandery polskiej na okręcie wojennym *Komendant Piłsudski*.

Ze statków pasażerskich widzieliśmy tu w ostatnim czasie angielski statek *Orlando*, amerykanski *Susquehanna*. Ostatni prócz 900 pasażerów przywiózł samochody i części maszyn w skrzyniach, przeznaczone dla Polski.

Z wiosną przybędzie do Gdańska 6 *torpedowców*, odziedziczonych po Niemcach, które obecnie naprawiają się w Anglii.

Pierwszym naprawdę wielkim okrętem wojennym będzie statek *Lwów* (2000 ton). Będzie to okręt szkolny kadetów. Zakupiony został w Holandyi. W tych dniach przybył tu *Gdańsk* pierwszy pod polską banderą płynący statek pasażerski.

Ruch statków pasażerskich wzrasta z każdym dniem. Cyfry statystyczne rokują także pod tym względem pomyślną przyszłość dla Gdańska. teg naszego prawdziwego »okna na świat«.

R. Pi.

Dlaczego jaja są takie drogie?

Szmugiel jajami zagranicę, uchodzi bezkarnie paskarzom.

Od kilku tygodni zaobserwować można na dworcu krakowskim, całe rzesze żydków i ich połowic, wiozących w stronę Chrzanowa w koszykach, koszyczkach i zawiniątkach jaja. Często wywiadowcy państwowego urzędu walki z lichwą kwestjonują skrzynie z jajami, skierowane z Małopolski do powiatów granicznych. Tajemnica transportów jaj do granicznych powiatów wyjaśnić się da tem, że całe falangi osób trudnią się na wielką skalę szmuglem jajami do Niemiec, z czego przy bardzo niskim kursie marki polskiej, ciągną kolosalne zyski. Jaja przeszmuglowane do Niemiec, sprzedają ci paskarze po 3 — 4 marek niemieckich za 1 sztukę, zarabiając przytem na każdem jaju po zamianie marek niemieckich na polskie przeciętnie na czysto, gdy kupują jaje po 5 mkp., aż 19—27 mkp. Szmugiel ten nie jest zupełnie przez nasze władze graniczne zwalczany. Patrzą się one na transakcje jajami przez palce, a nawet czasem pomagają i ułatwiają paskarzom przewóz jaj przez granicę. Państwowy urząd walki z lichwą, który jest powołany do zwalczania paskarstwa tego rodzaju, nie może wysłać do powiatów granicznych swoich wywiadowców, gdyż nie posiada potrzebnych na to funduszów. Praca więc jego ogranicza się jedynie na kontrolowaniu od czasu do czasu pociągów osobowych, a czasem i towarowych pospiesznych, w których ulegają konfiskacie transportowane na szmugiel jaja. Niestety konfiskaty te niczem są wobec tego, że paskarze prócz drogą na Kraków, wywożą z Małopolski jaja innemi drogami, a nawet wozami. Tem więc można tłumaczyć z każdym dniem rosnącą drożyznę jaj, szczególnie w powiatach granicznych. Jeżeli państwo chce walczyć należycie z paskarstwem w nadgranicznych powiatach, powinno nie żałować pieniędzy na utrzymanie służby wywiadowczej urzędu walki z lichwą w granicznych miejscowościach. W ten sposób zorganizowany urząd walki z lichwą, może odpowiadać swojemu celowi. A przecież tam na granicy trzeba bacznie pilnować i przeszkodzić tej wielkiej wędrówce paskarzy, którzy wszelkie towary wywożą z Polski.

Czy można będzie emigrować do Ameryki?

Rozmowa z dyrektorem urzędu emigracyjnego drem F. Młynarskim.

Warszawa w styczniu.

Wobec pogłosek o uchwaleniu w Stanach Zjednoczonych prawa, zakazującego immigracji, zwróciliśmy się do urzędu emigracyjnego przy ministerjum pracy i opieki społecznej o informacje w tej sprawie.

Dyrektor urzędu, dr. F. Młynarski, oświadczył:

— Prawdą jest, że w Kongresie, t. zn. w Izbie niższej, przeszedł bill Johnsona, zakazujący emigracji do St. Zjedn. na rok (wyjąwszy najbliższych członków rodzin obywateli amerykańskich. i to obywateli o pełnych prawach). Bill ten obecnie znajduje się w Izbie wyższej, t. zn. w Senacie. Jeżeli senat większością kwalifikowaną go przyjmie, bill wejdzie w życie. Jeżeli nie uzyska większości kwalifikowanej. a tylko zwykłą będzie przedłożony do podpisu prezydenta, który może zastosować prawo veta. W senacie bill Johnsona ma dużo przeciwników i rozmaite wpływy działają przeciw temu billowi. Większości kwalifikowanej bill, zdaje się. w Senacie nie uzyska i będzie wymagał podpisu prezydenta. Ponieważ nowy prezydent obejmie urzędowanie dopiero 4 marca, a dotychczasowy zapewne nie będzie chciał już decydować w tak drażliwej sprawie, według wszelkiego prawdopodobieństwa należy oczekiwać wejścia jego w życie dopiero w marcu, i to w formie złagodzonej — kompromisowej i dopuszczającej więcej wypadków, aniżeli to czyni dotychczasowy bill Johnsona, który dopuszcza tylko bezpośrednich członków rodzin pełnych obywateli amerykańskich.

Zaznaczyć należy, że pragnący emigrować do St. Zjedn. winni ściśle przestrzegać, aby nie puszczać się w drogę do Warszawy bez t. zw. *affidavitu*, przysłanego przez kogoś z krewnych, przyczem pisząc do Ameryki po taki affidavit, należy zwracać uwagę, aby na każdą osobę był przysłany osobny tego rodzaju akt notarjalny, uznający gotowość zaopiekowania się emigrantem po przyjeździe. — *Affidavity*, opiewające na kilka osób łącznie, nastręczają wiele trudności z wizą konsulatu ameryańskiego.

Współcześni Awarowie.

Zarobki naszych żywicieli.

Jeden z właścicieli ziemskich zadał sobie trud, żeby obliczyć, ile dziś przeciętnie zarabia rolnik. Za podstawę wziął morg gruntu drugiej klasy, obsadzony ziemniakami. Otóż koszta produkcji (K r ó l e s t w o P o l s k i e) wynoszą:

Wywóz nawozu	. . .	1200 M.
zaoranie	. . . . . .	400 »
sadzenie ziemniaków	. .	200 »
obradlenie ziemniaków	.	400 »
wykopanie	. . . . .	800 »
rozradlenie i zwiezienie	.	800 »
Suma	. . .	3800 M.

Jeżeli doliczymy do tego koszta ubezpieczenia, amortyzację budynków, ryzyko nieurodzaju, minimalny podatek i t. p., to dostaniemy maksymalną sumę 4500 M. Tymczasem z jednego morga otrzymuje się przeciętnie 80 metrów ziemniaków. Pomnóżmy tę sumę przez czterysta (cena tego produktu e n g r o s), otrzymamy 32.000 marek. Czysty więc dochód przedstawia sumę 32.000 mniej 3800, czyli **28.000 marek**. Tak więc właściciel małego 100-morgowego folwarku zarabia dwa miljony ośmset tysięcy marek rocznie, co daje miesięcznie **235.000 marek**. Suma ta odpowiada mniej więcej **dwom tysiącom** koron przedwojennych. Jeżeli sobie przypomnimy, że właściciel takiego małego folwarku przed wojną łatał ledwo koniec z końcem i mógł uzyskać dochód najwięcej **400—500** koron miesięcznie co już było bardzo wiele (często też zmagał się z deficytem), to dopiero w całej pełni zdamy sobie sprawę z niesłychanego wyzysku i częstokroć, nazwijmy rzecz po imieniu bandytyzmem naszych wiejskich dobrodziejów. Zamiast zadowolić się zyskiem pięć razy mniejszym i jedynie słusznym, krwiożercze te wampiry nie znają miary i końca w podbijaniu ustawicznem fantastycznych cen. Tak więc kilogram ziemniaków który powinien kosztować markę płacimy **już nawet dziesięć marek!!**

Podobne cyfry, anologiczne odnoszą się do wszystkich produktów wiejskich. Nie zapomnijmy, że gospodarz wiejski prowadzi przy tem hodowlę zwierząt i drobiu, które żyje odpadkami jego wielkiego warsztatu. Jest nieraz przetwórcą, fabrykantem, handlarzem. Obfite to źródło ogromnych dochodów. Zauważmy przytem że jego potrzeby kulturalne są znacznie niższe, niż mieszkańca miast...

Tak to w świetle cyfr i faktów przedstawia się cała ohyda paskarskiego **szantażu**, którym wieś się bogaci. Ale to są bogactwa w ręku **Awarów, czy Hunnów**, którzy nie umieją na tym postumencie złota wznieść pomnika kultury!

Nek.

Gorączka gry spekulacyjnej.

Kto padnie jej ofiarą?

Społeczeństwo nasze, coraz bardziej ogarnia g o r ą c z k a g r y s p e k u l a c y j n e j. Coraz częściej w rozmowach towarzyskich słyszy się nazwy papierów, wysokość kursów, a horoskopy h a u s s y czy b a i s s y stanowią ulubiony temat konwersacji. Żyjemy pod znakiem giełdy. I nie byłoby w tem nic złego, owszem zainteresowanie szerszych warstw ruchem giełdowym wpływa nawet dodatnio na uruchomienie względnie na ożywienie przemysłu i handlu, gdyby publiczność nasza zapatrywała się właściwie na cele i przeznaczenie giełdy i nie traktowała jej jako hazardowej gry, n. p. w r u l e t k ę.

Zadaniem bowiem giełdy jest możliwa koncentracja p o p y t u i p o d a ż y, która dla tworzenia się cen i pokrycia zapotrzebowania daje wszystkie korzyści wielkiego targu i pozwala orjentować się w prądach i wahaniach handlu. U nas dzieje się i n a c z e j, obrót papierami traktuje się p o d k ą t e m s p e k u l a c j i obliczając z dnia na dzień doraźną korzyść. Jest to do pewnego stopnia zrozumiałe. Wobec bowiem stałego spadku marki polskiej i deprecjacji waluty, ludzie starają się uratować efektywną wartość posiadanego kapitału przez pomnażanie go ilościowe. Z drugiej jednak strony takie masowe zainteresowanie się akcjami powoduje ciągłą ich zwyżkę i d o p r o w a d z a d o w y p u s z c z a n i a n o w y c h e m i s j i, c z ę s t o n i e s t o j ą c y c h w ż a d n e j p r o p o r c j i ani z operacjami, ani z majątkiem danego przedsiębiorstwa.

Znany nam jest typowy przykład tego rodzaju przedsiębiorstwa. Oto powstało pewne akcyjne towarzystwo budowlane, które zakupiło większe partje cegły. W międzyczasie podniosła się cena robocizny w sposób, który przekreślał wszelkie kalkulacje, ale podskoczyła również cena cegły. Dowcipny więc zarząd s p r z e d a ł poprostu o w ą c e g ł ę z g r u b y m z y s k i e m, który w sprawozdaniu figurował jako zysk z operacyj przedsiębiorstwa i na tej podstawie przystąpił do wypuszczenia nowych akcyj.

Z tego właśnie widać, że finansowa podstawa wielu papierów, jest bardzo krucha, i że posiadacze takich papierów mogą być łatwo narażeni na straty.

Inna jest rzecz z towarzystwami, przedsiębiorstwami i spółkami, które oprócz pewnego zasadniczego kapitału rozporządzają warsztatami produkcji lub mają podkład w majątku nieruchomym, którego wartość stale wzrasta i jest do pewnego stopnia niezależna od kursu waluty.

Stąd łatwo zrozumieć, że papiery takie, jak n. p. akcje »Polskiego Towarzystwa Handlowego« (P. T. H.) oparte na majątku nieruchomym, jak losy, budynki, hotele i t. d. dają gwarancję kapitału i zysku. To samo można powiedzieć i o całym szeregu innych, których podstawą są fabryki lub kopalnie, jak n. p. »Zieleniewski« lub »Siersza«.

Dlatego też przy zakupnie papierów i lokacji kapitału trzeba zachować dużą ostrożność, ponieważ zwyżka wiecznie trwać nie może, musi nastąpić zniżka, a w. w. czas — k t o ś s t r a c i ć m u s i.

Koniec orgiom giełdowym!

Fatalny przykład Warszawy. — Spekulanci powinni się znaleźć pod kluczem!

Od jednego z wybitnych ekonomistów otrzymujemy następujące uwagi: Giełda krakowska a w większej jeszcze mierze g i e ł d a w a r s z a w s k a przez orgie spekulacji, jakie szerzy, niszczy nietylko w a l u t ę polską, lecz podcina nawet najbardziej p o w a ż n e p l a c ó w k i g o s p o d a r c z e, jakie po—

wstają. O trwałości akcji danych fabryk i zakładów nie decydują bilanse poszczególnych zakładów, sumiennie prze prowadzane, liczące się z przyszłością przedsiębiorstw, lecz dobra i zła wola kilku spekulantów. Ci to spekulanci śrubują sztucznie kurs akcji licząc na owczy p d. jaki opanował szerokie sfery naszego społeczeństwa, nawet tych »maluczkich«, którzy nie wiedzieli o istnieniu giełdy a dzisiaj z zainteresowaniem śledzą jej notowania. Zaniepokojenie, jakiemu dała wyraz prasa ma głębsze powody. Twórcy instytucji z niepokojem śledzą odbywające się orgie giełdowe, które godzą w podstawy bytu przedsiębiorstw i zapowiadają olbrzymi krach, jaki wyniknąć musi, jeżeli rząd nie położy tamy tej orgii. Obławy urządzane na »czarnej giełdzie« powinny znaleźć zastosowanie także w lokalach giełdy, spekulanci powinni się dostać pod klucz. Dalsze tolerowanie zbrodni musi wywołać run na przedsiębiorstwa, które w życiu gospodarczem odradzającej się Polski powinny odegrać poważną rolę. Nie pomaga i t. zw. »szpera«. Wystarczy kilkanaście sztuk nuernych akcji, jakie zdobędzie spekulant, aby wywołać haussę i papier, mający efektywną wartość kilkuset marek, wyśrubowany zostaje do kilku tysięcy.

Warszawska giełda jest miejscem jeszcze większych orgji, przed któremi bronią się twórcy przedsiębiorstw. Bronią się przed przeniesieniem ich akcji pod ręben giełdy. Jeden z wielkich kierowników instytucji akcyjnej nadmienia: »Bronię się, jak mogę, aby akcje nasze nie dostały się na giełdę warszawską, gdzie wybitoby je do potwornej wysokości, co spowodowaćby musiało run, i w następstwie run zakładu uczciwie pracującego i strzegącego walorów o istotnej wartości!«

Sprawą tą powinien się zająć minister skarbu aby uchronić od ruiny te masy, które z trudem zdobyty grosz lokują w przedsiębiorstwa w oczekiwaniu na nadmierne zyski.

b

Okupacja Krakowa przez policję państwową.

Próby szykanowania rodzimego przemysłu.

W chwili, kiedy Rząd polski nawołuje do budowy i odbudowy fabryk i nie szczędzi poparcia moralnego i materjalnego dla tych celów, zdając sobie dokładnie sprawę ze znaczenia handlu i przemysłu; policja państwowa w Krakowie z uporem i samowolą zdaje się temu przeciwdziałać.

Jeden z poważnych przemysłowców krakowskich p. **Łojek**, postanowił w ub. roku przystąpić do uruchomienia fabryki mebli na Zwierzyńcu przy ul. Królowej Jadwigi na który to cel zakupił budynek znacznych rozmiarów po dawnej fabryce farb Karmańskiego i Ski.

W tym też celu zamówił u znanych firm za granicą maszyny stolarskie, nadejścia których spodziewano się w najbliższym czasie, a nadto ugodził jednego z tut. budowniczych, który zakupił potrzebne materjały i surowce celem rozpoczęcia przebudowy i rozbudowy wymienionych objektów fabrycznych.

Niestety jednak, obywatelskie usiłowania p. Łojka napotkały i napotykają ciągle na nieprzezwyciężone wprost trudności.

Aranżerem w tej całej przykrej imprezie jest właśnie »nasza« policja państwowa.

Nim jednak omówimy działalność tej instytucji w tej oto sprawie, niechaj nam będzie wolno zwrócić uwagę na inną rzecz, która rzuca jaskrawe światło na stosunki, w jakich żyjemy.

Faktem zostało, że policja państwowa wspomniany budynek fabryczny zarekwirowała na koszary. Równocześnie zjechała do Krakowa z powodu ewakuacji Lwowa drukarnia D. O. G. lwowskiego, która bez względu na fakt rekwizycji ze strony policji państwowej rozlokowała się w tym budynku, jaki następnie zniszczono w sposób wprost niesłychany. Zburzono bowiem żelazną bramę wjazdową wraz z filarami murowanymi, wyrwano drugą bramę drewnianą, w dwóch ubikacjach popękały sufity z powodu nadmiernego obciążenia, zniszczono schody kamienne, powybijano szyby, powyrywano klamki od drzwi, powyrywano w części podłogę i oparkanienie na opał jednem słowem, jak gdyby

w państwie naszem zatracono zupełnie poczucie poszanowania cudzej własności.

Na widok ogromu zniszczenia zwrócił się p. Ł. do D. O. G. w Krakowie z prośbą o zwolnienie budynku z rekwizycji co natychmiast uzyskał z oświadczeniem, że budynek wolny będzie od wszelkiej rekwizycji, jako placówka przemysłowa i że kompletnie zostanie przekazany Magistratowi celem oddania w ręce właściciela.

Atoli los chciał inaczej...

Oto w połowie grudnia ub. roku zjawił się w mieszkaniu p. Łojka delegat policji państw. p. Janasiński z żądaniem wydania kluczy od budynku dla mającej się tam wprowadzić policji państwowej.

P. Ł. opierając się na przyrzeczeniu prezydenta miasta Federowicza, danem mu, że weźmie go w tej ciężkiej sytuacji w opiekę, kluczy tych nie wydał, a natomiast zwrócił się ponownie o interwencję do wicepr. Sarego, który polecił wstrzymać rekwizycję aż do przyjazdu prez. Federowicza.

Aczkolwiek p. Ł. otrzymał w prezydjum miasta zapewnienie rozpatrzenia tej sprawy i wydania odpowiednich zarządzeń, jednakowoż powtórnie w czasie nieobecności p. Ł. wtargnęło do jego mieszkania 2 urzędników pol. państw., którzy zachowaniem swem pozostawiając wiele do życzenia, zażądali od żony p. Ł. natychmiastowego wydania kluczy od budynku, jakich im atoli żona p. Ł. nie wręczyła, gdyż ich nie posiadała.

W następstwie rzeczy policja państwowa dokonała samowolnego otwarcia wszystkich ubikacji, przyczem otwarto magazyn z fornirami, wartości około 40 tys. mp., który wyrzucony siłą na otwarte pole doszczętnie niszczeje.

Ta samowola władzy młodocianych urzędników wobec obywatela i poważnego przedsiębiorcy jest godną publicznego napiętnowania. Jest godną tem więcej napiętnowania, o ile się zważy, że nawet wojskowość, która bezwzględnie postępuje, po przedłożeniu całej sprawy, uznała za słuszną sprawę zwolnić od rekwizycji budynek, gdzie zbożna praca setek rąk głosić ma światu o naszym ekonomicznym i gospodarczym rozwoju. Policja państwowa natomiast niedość, że prawem kaduka wywłaszczyła właściciela budynku, ale przez usta jednego ze swych funkcjonarjuszy wyraziła się do p. Ł., gdy przyszedł do fabryki: »Jak pan śmie tutaj nas nachodzić, tak jakby pan był u siebie (!) w domu! Tak postępuje się wobec obywatela, który zatrudnia około pół tysiąca pracowników!

Para wołów za 130 tysięcy marek.

Kto głównie winien drożyźnie?

Obserwator dzisiejszych stosunków, jakie się w ciągu ubiegłego roku, a zwłaszcza pod sam koniec jego w naszym kraju wytworzyły, zauważyć musi ciągły wzrost cen artykułów aprowizacyjnych.

Szukaliśmy dotąd przeważnie winnych w kupiectwie, przypisując temuż chęć nadmiernych zysków. Po dłuższej jednak obserwacji dojść można do przekonania, że kupiec, do jakiegokolwiekbądź działu on należy, jest zawsze ostatnim w całym łańcuchu pośredników, którzy surowiec przerabiają, czy też w formie nieprzerobionej sprzedają coraz dalszym potrzebującym.

Zło zaczęto leczyć od samego końca, stwarzając urzędy walki z lichwą, karząc winnych środkami przepisanymi ustawą. To jednak nie wywiera skutku i polepszenia absolutnie dotąd nie wprowadziło.

Jeżeli przyjrzymy się kwestji chleba i mięsa, to zauważyć należy, że początek zła wychodzi ze wsi i to przeważnie od małego posiadacza. Zachłanność rolnika przekracza wszelkie możliwe granice.

Rok ubiegły był rokiem nadzwyczajnego urodzaju siana. Dzisiaj nabywa się koniczynę po cenie 900 do 1000 Mk. za 1 cetnar metryczny. Cena zboża nieoddanego Państwu, lecz sprzedawanego z wolnej ręki, doszła do niebywałych rozmiarów.

Przy obecnym bardzo silnym zbiorze siana, powinno było stanieć i bydło rzeźne; to był objaw od wielu dziesiątek lat obserwowany, że w każdym roku w jesieni cena tych rzeczy spadała. W tym roku dzieje się rzecz przeciwnie. Zamiast spadku, cena podnosi się i to w sposób zastraszający.

Za krowę rzeźną, którą nabywało się we wrześniu za cenę przeciętną 12 tysięcy marek, płaci się obecnie przeciętnie 28.000 mk; za parę wołów, które jeszcze niedawno na jarmarku w Limanowej lub

Nowiny ze świata literatury

sztuki i teatru.

(Minęły czasy »głodnej kuchni«! — Pogoń za dziełami sztuki. — Nowe prace najwybitniejszych malarzy krakowskich.)

Ledwie umilkły wojenne surmy — a już w większych centrach kultury polskiej — lotne muzy — (wróciwszy z wygnania) — podjęły rząd dusz nad rzeszą swych dzieci — natchnionych (a czasem i nienatchnionych) artystów.

Do takich centrów kultury i sztuki należą już zdawien dawna t. z. »Ateny polskie« — Kraków.

Czasy się zmieniają!!...

Zmieniają się także stosunki, ludzie i gusta.

Powstaje zmiana wartości — czy to materjalnych czy moralnych...

Powstają nowe wielkości... nowe światy i ich satelity... Możnaby na ten temat pisać wiele... N. p. co się tyczy wartości materjalnych. Wiadomo było, że w czasach przedwojennych rzadko który z malarzy poszczycić mógł się całą i możliwą garderobą i nowem paltem, a już fenomenem doprawdy było — aby który z artystów »plastyków« był kamienicznikiem lub właścicielem willi.

Przyszła wojna — a w ciągu niej zupełny ekonomiczny przewrót. Spadek waluty — zdemaskowanie wartości pieniądza — tego świstka litografowanego (czasem nawet nie gustownie) — papieru, wreszcie silny pęd do pozbycia się go wzamian za wszelkiego rodzaju ruchomości.

Poczęto na wyścigi kupować stare graty, meble — obrazy i wszelkiego rodzaju »antyki«.

Przyszła również kolej na »współczesne« obrazy. Na poddaszach u »kiczarzy«, i w pracowniach »renomowanych« malarzy — poprostu drzwi się nie zamykają za różnego rodzaju mecenasami, zbieraczami i handlarzami.

Obrazy szły z »rączki do rączki« za gotówkę, a dalej z rąk do rąk — na pasek. Namnożyło się miljon pokątnych handlarzy.

Różni urzędnicy, profesorowie i rentierzy, którzy dotychczas nigdy nie zwracali uwagi na malarstwo nietylko »wodne« ale także »olejno« a już najmniej »temperowe«, teraz poczęli na gwałt uczyć się rozpoznawać »pendzel« Tondosa w przeciwstawieniu do pendzla Fałata czy Kossaka.

W mieszkaniach ich powstał straszny brique à braque. Na ścianach ich salonów kłóciły się madonny Krudowskiego z rozebranemi i kąpiącemi się dziewicami Tymona Niesiołowskiego..

— Czy wiesz mój drogi — mówi jeden zbieracz spotykając drugiego — dziś kupiłem za psie pieniądze końską głowę(!) Chełmońskiego!!...

— A ja — mówi chwaląc się — drugi zbieracz — kupiłem u Horowitza »prawdziwego« »Kocisa« (Kotsisa) za darmo...

I tak powstaje dalej kupno, zamiany — targi — wędrówki po pracowniach artystów.

Artyści, — ci artyści nazywani dotychczas przez »burżujów« »bryndzusiami«, zacierali ręce z zadowolenia — poczęli żyć — a wreszcie w rezultacie kupowali kamienice w Krakowie lub wille w Zakopanem. Spotyka mnie raz pewien »przedwojenny« znajomy i mówi do mnie z takim temperamentem, jakby oznajmiał zawarcie pokoju lub kolosalną a nieprzewidzianą zwyżkę marki polskiej.

— Wiesz mój drogi — krzyczy mi nad uchem — malarz Pacykiewicz, no ten z którym nieraz u Wencla piliśmy (naturalnie nie za jego pieniądze) no wiesz ten z zaplutą brodą... kupił już dwie wille w Zakopanem — a wczoraj byłem świadkiem targował kamienicę w Krakowie...

— Ależ niepodobieństwo — odrzekłem wszak nie ma roku jak widziałem go podążającego do głodnej kuchni na Tomasza... i w dziurawych butach...

— Ano mój drogi; czasy się zmieniają - teraz wszystkie obrazy — »poszły w górę«; oto twój malarz miljonerem. Przedwczoraj (co sam widziałem na własne oczy) sprzedał swój obraz p. t. »Zuzanna przed udaniem się na spoczynek«, pewnemu amerykaninowi za 10.000 dolarów... wiesz ty co to znaczy na nasze pieniądze.., i ty chyba oniemiejesz.

Rzeczywiście po tej rozmowie oniemiałem...

Oto jak u nas w górę poszła sztuka..

Toteż we wszystkich pracowniach ruch i praca szalona.

— — — — — — — —

Między artystami robiącymi na eksport są jednakże i artyści — malujący naprawdę dla »malowania«.

Praca naprawdę wre w najlepsze.

Na razie, dalecy od wszelkich sądów, donosimy, o czem poinformowaliśmy się w świecie artystycznym, Akademii krakowskiej sztuk pięknych, tej oficjalnej ostoi sztuki polskiej. Jest ona czynną już od dwu tygodni, uczniów zapisała się znaczna liczba. Profesorowie posiadają wiele pokończonych prac. Prof. Weiss przywiózł z wakacyjnego pobytu w Kalwarji kilka ciekawych studjów pejzażowych.

Również nowo-mianowany profesor Akademii znany pejsażysta malarz Kamocki przywiózł z letniego pobytu w Zakopanem szereg tatrzańskich pejsaży z których widok na Gąsienicowy staw bardzo silny. Prof. Malczewski pracuje obecnie nad szeregiem portretów, z których najciekawsze — portret inżyniera Ch. i żony malarza i grafika Hr. Prof. Dębicki wykończył kilka ciekawych kompozycyj grawitujących w pojęciu ku formizmowi, (Profesor Dębicki niegdyś wróg tej nowej sztuki, obecnie pogodził się z tym kierunkiem.) Profesorowie Mehoffer, Axentowicz i Pieńkowski wykończyli kilka większych kompozycyj i studjów, »aktów« i portretów. Również jak nas poinformowano zawiązało się w akademji tow. artystów grafików, do którego oprócz profesorów Akademii należą także wybitni artyści graficy jak Hryńkowski, Wojnowski, Oleś i inni. Towarzystwo to wydaje na wiosnę swą wielką tekę graficzną. Nadto mamy pewne wiadomości o artystach z »hors ville« a między innymi o przedstawicielach formizmu t. j. Chwistku, Czyżewskim, Hryńkowskim, Pronaszce i Witkiewiczu. Artyści korzystając z gościnności Towarzystwa sztuk pięknych i przychylności sekretarza tego towarzystwa p. Waśkowskiego, urządzają w połowie tego miesiąca wielką wystawę wszystkich formistów polskich, w której weźmie także udział Warszawa, Poznań i Lwów. Jak widzimy praca i twórczość artystyczna poczyna odżywać i silnie wypuszczać pędy.

Zapewne wkrótce zobaczymy rezultat tych (daj Boże) prawdziwych wysiłków twórczych. I na gruzach pozostałych po pożodze wojny zakwitnie znowu bujnie sztuka...

Grybowie były do nabycia w cenie 30 tys. mk, obecnie płaci się 70, 80 tys. a w ostatnim tygodniu zaszedł fakt, że w Grybowie sprzedał niejaki Rysiewicz **parę wołów za 130 tys. marek.**

Stanowczo należy stwierdzić, że pierwszym głównym powodem drożyzny rosnącej po miastach jest rolnik i tylko rolnik. Prawdą jest, że dzielnie mu w tem pomaga cały szereg dalszych pośredników; u tych jednak nie można zauważyć tak nagłych przeskoków w cenie jak u rolnika.

Z jednego tygodnia na drugi różnica w cenie zboża rośnie od 1.000—2.000 mk. w cenie bydła od 5.000—10.000 marek na sztuce.

Dokąd nas to zaprowadzi? *L.*

Co premier Witos zobaczył na Pomorzu?

Okręty amerykańskie wracały puste z Gdańska a na wybrzeżu naszem gniły olbrzymie masy drzewa.

(od naszego korespondenta.)

Warszawa, w styczniu.

Stworzenie Izby eksportu drzewnego miało początek swój w podróżach, jakie odbył premier Witos na Pomorzu. Jak się dowiadujemy z kół pomorskich premier zauważył w Tczewie olbrzymie masy materjału drzewnego zatrzymane w eksporcie z powodu zakazu wydanego przez ministra handlu. Przez jego krótkowzroczną politykę stosy drzewa miljonowej wartości gniły na wybrzeżu w czasie gdy próżne statki amerykańskie wracały z Polski, świadcząc o jej nędzy, w czasie gdy bierny nasz bilans handlowy niweczy naszą walutę a na drzewo nasze i naftę oczekują wygłodzone targi obce. Nauczka jaką dał Witos swoim kolegom poskutkowała. Ustąpili ze swych stanowisk. Tekę ministra skarbu objął finansista, posiadający zaufanie ogółu, a minister handlu powinien jak najszybciej poprawić błędy swego poprzednika, wymieść stajnię Augiasza, z tych elementów, które niszczą przez nieuctwo swoje handel i przemysł, niemniej niszczą podstawy państwa i niedozwalają do sanacji przykrych stosunków. W podróżach swych po okręgu naftowym zobaczył prez. Witos pełne rezerwoary nafty i wstrzymany ruch roboczy z powodu zamagazynowania produkcji.

Nie jesteśmy zwolennikami rządów chłopskich niemniej musimy przyznać że podróże premiera Witosa mają w tej chwili doniosłe znaczenie. Nie bez słuszności chwalił się premier, że on chłop bez krawatki pouczać musiał ekonomistę Grabskiego, iż nagromadzonych skarbów nie należy marnować.

Trafiła kosa na kamień.

Osobliwa przygoda posła u starosty.

Niejeden z analfabetów politycznych i moralnych (czasem także literalnych), dorwawszy się władzy w postaci mandatu z Psich Chwostów i obdarzony zaufaniem ludności, która nie bardzo zdawała sobie sprawę, do czego taki mandat może służyć, otóż niejeden z takich autokratów od siedmiu boleści i półpięta klepki sądzi, że on dopiero może wszystkim rozkazywać a każdy musi go słuchać jak sztubak belfra. Okazuje się jednak czasem, że tak źle jeszcze nie jest.

I tak pewien taki (oj!) suweren z pod znaku »Piasta« przyszedł do starosty w jedem z miast zachodniej Galicji i nuże robić mu gorzkie wymówki oto jak ów urzędniczyna, głodomór i gryzipiórek mógł jemu, za przeproszeniem posłowi na sejm przesłać nakaz oddania kontygentu zboża.

— Dlaczego pan to zrobiłeś? Wiesz pan, że mi należny jest szacunek jako przedstawicielowi tej ziemi?

— I owszem. Złożyłem tego dowody.

— O, a jak to?

— W ten sposób, że posłałem panu ów inkryminowany nakaz.

— Pan kpi ze mnie!

— Wcale nie. Wykonałem tylko ustawę, za którą pan głosował. Posyłając więc panu akt urzędowy okazałem równocześnie, że szanuję pańskie przekonania.

— Ja tego nie potrzebuję, ja pana zwalniam od tego. A zresztą ja panu pokażę kto tu ma większe prawo. Ja zrobię, że pana wyrzucą z urzędu.

— Na razie stanie się jednak małe *qui pro quo* — odparł starosta z uśmiechem. — Franciszku! proszę wyprowadzić tego pana!

W ten sposób głodomór biuralista nauczył suwerennego paskarza szanowania praw Rzeczpospolitej polskiej.

Daj Boże jak najwięcej takich dzielnych urzędników.

Lucifer.

NOWINKI.

Pieniężna menażerja.

Gdzie podziały się te piękne czasy, kiedy jeszcze w obiegu były »szóstki«, »dyeby«, »fajgle« i »biały«. Kiedy tak często słyszało się sympatyczny a mile brzmiący wyraz »ranysz«?...

Kiedy korona była już znacznym pieniądzem, a gdy komuś znajomemu proponowałeś małą kolacyjkę otrzymałeś zapytanie:

— Dobrze — a masz szóstki?

Przeszły te czasy i minęły.

Zmieniło się wszystko.

Dzisiaj gwara popularna sięgnęła do innych nazw i innych określeń.

Na naszym rynku pieniężnym w wewnętrznym obrocie pojawiły się »lisy«*) a w Wiedniu nawet »słonie«*).

*) »Lis« popularna nazwa tysiąc markówki »słoń« (elefant) austrjackie 1000 koron.

Pominąwszy »słonie« jako zbyt egzotyczne okazy znane nam tylko z tradycji po ś. p. Austrji lub z menażerji, trzeba przyznać, że i nasz swojski lis jest pięknem, trudnem do upolowania i cenionem dla futra zwierzęciem. Jest zarazem wielkim szkodnikiem, o ile się zanadto rozmnoży. A nasza P. K. K. P. gorliwie pracuje nad rozmnożeniem się tego gatunku »lisa«, nie mogąc się nawet spodziewać jakiejkolwiek rekompensaty w postaci futra...

Rozmawiałem w tej sprawie z moim za przysięgłym doradcą w sprawach finansowych p. Henrykiem Goldmacherem.

Mąż ten, t. j. p. Henryk, Herman recte Hersz Goldmacher cieszy się na czarnej giełdzie opinją wytrawnego finansisty i niezrównanej powagi w kwestjach walutowych.

»Un ma nos« — powiadają o nim jego koledzy po fachu.

Spotkawszy go zauważyłem, że nos czcigodnego p. Henryka jest zwieszony na dół, a sam właściciel tego nieocenionego narządu ma wygląd człowieka chorego lub mocno przygnębionego.

Wytłómaczył to zresztą natychmiast chwilowem zdenerwowaniem, wywołanem ostatnią obławą na Dietlowskich plantach.

— Bo prosze pana — mówił — co komu z tego przyjdzie?... My policji nie mieszamy się do jej spraw ze złodziejami, to i ona nas niech zostawi w spokoju. Każdy niech pilnuje swój interes, zakończył sentencjonalnie.

Na moje zaś zapytanie w kwestji »lisów« i »słoni« po krótkim namyśle odparł z mądrym uśmieszkiem:

— Nu co ja panu powiem? Ja powiem, że i »lis« to jest piękny duży zwirz, i »słoń« to już jest całkiem ogromne bydlę, ale jak uni pojadą do menażerje do Zurichu albo do Paryża, to te lisy i te elefanty staną się takie małe, takie małe, jak całkiem ordynarne pchły.

Tu na wzmiankę o pchłach, czcigodny mąż ruszył nerwowo kilka razy prawem ramieniem, potem lewem, i pożegnawszy się ruszył truchtem w stronę... Dietlowskich plant.

Zawróciłem i ja do domu, nie mogąc jednak nie przyznać racji ostatniemu jego wywodowi. *Art. Pol.*

NADESŁANE.

NOWINY BIEŻĄCE.

Zbytek śmieszności.

Rząd polski i władze polskie nie umieją oszczędzać. Słyszy się wiele, że w naszej administracji państwowej mają być przeprowadzone znaczne redukcje wydatków i uzyskane poważne oszczędności. Tym czasem wszystko ogranicza się do gadania.

W najbogatszem państwie, t. j. w Anglji, istotnie rząd umie oszczędzać. Naprzykład placówki zagraniczne polskie rozrzucają poprostu pieniądze. Poselstwo polskie w Berlinie zajmuje najwspanialszy lokal w mieście. Poselstwo polskie w Londynie zaćmiewa inne blaskiem swych apartamentów. Poselstwo polskie w Watykanie musi błyszczeć w jednym z najwspanialszych pałaców rzymskich. Reprezentanci polscy w Lidze Narodów lokują się w olbrzymich, zbytkownych i miljony kosztujących lokalach.

To są zbytki śmieszności.

Nasi reprezentanci zagranicą powinni dawać przykład nie świetnością, lecz właśnie skromnością lokalów i skromnością występowania nazewnątrz.

Poseł Stapiński przeciw posłowi Rączkowskiemu.

Czytelnikom pism codziennych znaną jest sprawa posła Rączkowskiego, któremu zarzucił z trybuny sejmowej poseł Stapiński, że pobierał przy wyrabianiu koncesji wywozowych olbrzymie, bo miljonowe prowizje.

Echo tego zarzutu odbiło się najpierw w prasie warszawskiej, a później krakowskiej.

Jak się dowiadują »Nowiny Powszechne« poseł Rączkowski, będący redaktorem »Gońca« krakowskiego oraz członkiem Syndykatu dziennikarzy krakowskich, zwrócił się do tego zrzeszenia z prośbą o zbadanie, poczynionych mu zarzutów i prosił o wybranie sądu, który ma się zająć jego sprawą. Ten sąd już obraduje. Świeżo na wezwanie Syndykatu nadesłał obszerny list p. Stapiński.

Powiększenie sieci telefonicznej w Krakowie.

W najbliższym czasie dyrekcya poczt i telegrafów w Krakowie przystępuje do powiększenia sieci telefonicznej w naszem mieście o 600 automatów, które są już zakupione w Wiedniu. Koszt automatów i potrzebne do nich urządzenia przekraczają kwotę 12 miljonów marek polskich. W sali automatów na II piętrze w gmachu głównej poczty, urządzono już podłogę, na której stanie sześć rzędów nowych zegarów automatycznych. Przez urządzenie 600 nowych automatycznych telefonów, zapobiegnie się brakowi tychże. Jak się dowiadujemy, w pierwszym rzędzie otrzymają telefony instytucje państwowe, przemysłowe i społeczne, a w miarę możności dopiero osoby prywatne.

Gdzie mieścić się będzie Akademia górnicza?

Tułaczka Akademji Górniczej, której użyczył w ubiegłym roku na pomieszczenie Uniwersytet Jagielloński gmachu Instytutu rolniczego przy Alei Mickiewicza, skończyła się, gdyż rząd uznając ważność tej instytucji w odrodzonej Polsce, oddał jej do dyspozycji nowy gmach gimnazjum podgórskiego. Gmach ten rozpoczęto budować jeszcze przed wojną. Stanął on w Podgórzu u stóp Krzemionek, na wyniosłości, tak, że dominuje swoją wspaniałą budową nad tą dzielnicą.

Dzieje budowy tego gmachu są bardzo ciekawe. Najpierw rząd austrjacki zaprojektował wzniesienie gmachu pod budowę gimnazjum podgórskiego, którego frekwencja była nader liczna i w starym gmachu, nie można było już pomieścić uczącej się młodzieży. Budowa, z powodu niskiej

subwencji postępowała powoli. Namiestnictwo b. Galicji kołatało do skarbu wiedeńskiego rok rocznie o wyższe dotacje na budowę, aż wreszcie przyszła wojna, podczas której zaprzestano dawać pieniądze, a tem samem i budowa stanęła. Dopiero już za czasów polskich pokaźniejsze fundusze wydobyto z Warszawy na dokończenie budynku. W ubiegłym roku doprowadzono wykończenie wewnętrzne gmachu, mimo szalonych kosztów, jakie pochłonęła ta robota. Z zewnątrz gmach jest prawie nie wykończony, a także nie doprowadzono jeszcze do uporządkowania podworca.

Ponieważ sale są już wykończone, rząd polecił oddanie całego gmachu Akademji górniczej.

W tych dniach rozpoczną się tam wykłady. Dyrekcja Akademji górniczej przystąpiła już do urządzania sal, tak, że jest nadzieja, iż w drugiej połowie stycznia rozpoczną się normalne wykłady w tej instytucji.

Krajowy skład publiczny ma być wydzierżawiony!

Jak się dowiadujemy, Składy publiczne przy ul. Warszawskiej, dawniej własność Wydziału krajowego, obecnie rządowa — mają być wydzierżawione Związkowi ekonomicznemu kółek rolniczych. Ze sfer kupieckich donoszą nam, że byłoby to z wielką krzywdą dla tych kupców, którzy nie rozporządzają własnymi składami.

Jeden z kupców sprowadził do Krakowa blaszane garnki z Pomorza, tańsze o 50% jak są nasze wyroby w tej dziedzinie. Tymczasem dyrekcja Składów odmówiła mu zamagazynowania towaru przywiezionego. Oczywiście zamagazynowano go gdzieindziej za czynszem ogromnie wygórowanym. Nic dziwnego, że towary drożeją...

Gdy czytał cedułę giełdową...

W jednej ze znanych kawiarń krakowskich koncentruje się ruch wszelkich spekulantów, nie omijają jej także spekulanci brylantowi. Jeden z nich usiadłszy przy stoliku pokazał swym sąsiadom zakupione czterokaratowe butony.

W jakiś czas potem zaczytany w cedułce giełdowej krakowskiej nie zauważył jak jeden z oglądających pospiesznie zniknął z lokalu i uniósł ze sobą skarb brylantowy. Poszkodowany nie uważał nawet za stosowne zażądać interwencji policji, uważając poszukiwania za bezskuteczne.

Brylanty zginęły bezpowrotnie...

„Rodzić, Rodzić!“

Gdy p. Ryfka Breitmanowa w Warszawie urodziła trojaczki, »Hajnt« poświęcił temu »mały fejleton«.

Czytamy między innemi:

»Tylko siłą dawnego oręża, przekazanego nam przez przodków, wytrzymamy wszelkie ataki wrogów obecnych, jak wytrzymaliśmy wszystkie ataki krwawe tysięcy Hamanów«. »Rodzić, żydzi, tylko rodzić...«.

»Brawo, Ryfko Breitman! Brawo! I nietylko brawo, lecz owszem — bis... Przykład to dla wszystkich żydówek, a na przekór tym, dla których jest nas za dużo...«. »Brawo! Trojaczkami spełniła cudownie swój obowiązek wobec narodu a wymierzyłas najsilniejszy policzek naszym wrogom...«

W sprawie kredytu na kupno towarów wartościowych.

Sekcja krak. Związku małopolskich banków, korzystając ze sposobności pobytu prez. Związku Dra Marcina Szarskiego, odbyła pod Jego przewodnictwem w dniu 7 b. m. przy udziale prezesa tutejszej rady giełdowej p. Tadeusza Epsteina posiedzenie, które zajmowało się kwestją zapobieżenia wybujałej spekulacji giełdowej, jaka dała się zauważyć w ostatnich dniach na tutejszej giełdzie.

Po przeprowadzeniu wyczerpującej dyskusji uchwalił Związek banków **nie udzielać w przyszłości zasadniczo żadnych kredytów na kupno papierów.**

Na tem samem posiedzeniu uchwaliły filje wiedeńskich banków w Krakowie na wniosek dyrektora Szancera, przyczynić się znaczniejszymi datkami na cele funduszu plebiscytowego na Górnym Śląsku.

Zaznaczyć równocześnie należy, że Związek banków małopolskich udzielił już poprzednio na cele plebiscytu 2,000.000 Marek.

Oddanie aprowizacyj miejskiej konsorcjum kupieckiemu.

Zaopatrywaniem Krakowa w żywność zajmować się będzie kupiectwo przy pomocy miejscowych banków.

Jak się dowiadujemy, istnieje *plan zupełnej reorganizacyi aprowizowania Krakowa.* Wiadomo bowiem, że rząd od całego szeregu tygodni nie przydziela dla mieszkańców naszego miasta mąki i chleba, a sprawozdania o ściągniętych kontygentach, nie rokują nadziei, aby stosunki aprowizacyjne pod tym względem uległy zmianie. Zapowiedziane transporty mąki z Ameryki, wywrą prawdopodobnie wpływ *bardzo nieznaczny.* Rumunja dostarcza wyłącznie ziarno, niechlebowe, a to kukurudzę i jęczmień. Wprawdzie wolny handel oficjalnie nie istnieje, w rzeczywistości jednak ludność skazana jest na to, co jest obecnie: jakiś surogat wolnego handlu ze wszystkiemi szykanami ze strony najrozmaitszych władz i urzędów, co przyczynia się tylko do niesłychanego podrożenia tych artykułów mącznych, które się na targi dostają. Wobec tego ludność skazana jest wyłącznie prawie na własną zapobiegliwość, a obsługuje ją na razie kupiectwo to rzetelniejsze, które nie śmiało w obecnych warunkach stanąć do trudnej konkurencji z nowoczesnymi paskarzami.

W tym stanie rzeczy miasto musi dotychczasową swoją politykę, polegającą głównie na rozdzielaniu przydziałów rządowych, zmienić i *cały aparat do nowo wytworzonych warunków dostosować.* Nowy aparat może mieć tylko charakter handlowy, obsługiwany zatem musi być przez ludzi odpowiednio do tego uzdolnionych. Sposób zaś postępowania musi być wolny *od wszelkiej ciężałości biurokratycznej.*

W tym celu jest dążność do stworzenia konsorcjum złożonego z dwóch lub kilku rzetelnych pierwszorzędnych firm kupieckich, które *oparte o instytucje bankowe dla finansowania zakupów* — zajmie się przeprowadzeniem tych zakupów na najdogodniejszych rynkach światowych. W akcję tą zostaną ujęte głównie artykuły mączne, strączkowe, tłuszcze, ryż i mleko kondensowane, jako podstawowe artykuły powszechnej konsumcji.

Konsorcjum to operować będzie pod nadzorem i kontrolą subkomitetu z łona Rady aprowizacyjnej. Subkomitetu tego będzie zadaniem badanie cen i kosztów, kalkulowanie cen sprzedaży i rozdział artykułów spożywczych między ludność przez konsumy. Jak widać z tego uwzględniona będzie tylko ludność zorganizowana w konsumach. Jest projekt, aby *cały aparat miejski* aprowizacyjny t. j. personal, biura, magazyny i zaprzęgi *oddać do dyspozycyj nowemu konsorcjum.* Projekt ten, posiadający wiele cech realnych zostanie wkrótce poddany pod rozwagę Rady aprowizacyjnej i Rady miejskiej.

W końcu zaznaczyć należy, że o ileby równolegle wpływały jakie przydziały rządowe, rozdział ich odbywałby się na podstawie dotychczasowych zasad, przy udziale aparatu nowego konsorcjum.

Czy Guzik jest oszustem?

Najnowszy sport paskarskiej Warszawy. — Seanse spirytystyczne u Kordjana. — Co mówi Radwan-Pragłowski. — Senzacyjne rewelacje „Warsch. Ztg.“ — Guzik przyjeżdża do Krakowa.

Jeden z najpopularniejszych tematów rozmowy stanowią w ostatnich czasach seanse spirytystyczne. Jestto zupełnie zrozumiałe. Jeden z najpoczytniejszych dzienników małopolskich (»Kurjer Codz.«) sprowadził do Krakowa słynne medjum warszawskie, Jana Guzika a seanse, jakie się odbywały — opisane później w barwnych fejletonach obudziły żywe zainteresowanie wśród największych nawet sceptyków. Redakcja »Kurjera C.« poszła śladem zagranicznych dzienników (zwłaszcza angielskich!) które codziennie niemal donoszą o podobnych zjawiskach i zajmują się niemi w sposób mniej lub więcej popularny.

Guzik stał się na nowo modnym. Pomijamy, że dostarczył znakomitego tematu rozmaitym satyrycznym »Djabłom«, ale odzyskał wzięcie z powrotem w samej Warszawie, gdzie sława jego była już przyćmiona. Pisze o tem zjadliwie Nowaczyński w »Rzeczypospolitej« zajmując się najnowszym sportem paskarskiej Warszawy.

Byłem na dwóch seansach Guzika i aczkolwiek obserwowałem szereg zjawisk mam odnośnie do nich pewne wątpliwości. Być może, że krytycznie usposabiają mię tutaj pamiętne w kołach dziennikarskich Krakowa seanse u nieżyjącego już dziś śp. Kordjana, seanse w których brał udział również szereg ludzi wybitnych, święcie wierzących w to, co później okazało się zwykłem oszustwem. Zdemaskowaniem rzekomych duchów u Kordjana zajmował się później »Goniec krakowski«. Pamiętam ożywione dysputy dziennikarskie z tej racji, w których wspominano także o seansach odbywanych podówczas w Warszawie z Guzikiem. Przypadkowo obecny przy tych dyskusjach, Radwan-Pragłowski (być może, że ze względów konkurencyjnych) »dawał głowę« za to, że Guzik korzysta z łatwowierności otoczenia i dokonuje oszustw, o czem zresztą pisała obszernie prasa warszawska. — nietylko polska — ale i niemiecka, a mianowicie »Warschauer Ztg.«

Sądzę, że wobec popularności Guzika zaciekawią czytelników rewelacje warszawskie. Przytoczymy je w jednym z następnych numerów. Tutaj zaznaczymy, że nie kwestyonujemy siły medyumicznej Guzika bezwzględnie, że niektóre zjawiska istotnie słusznie uchodzić mogą za nadzwyczajne, niemniej faktem jest, że brak należytej kontroli i chorobliwa wiara... w Guzika nie pozwoliła uczestnikom seansów na odróżnienie zwykłej sztuczki od zjawiska istotnie niezwykłego.

Jak słychać Guzik przyjeżdża do Krakowa w tych dniach na zaproszenie dra Piltza, który chce dla celów naukowych urządzić z nim kilka posiedzeń, z tego też powodu uważamy za stosownie przypomnieć rewelacye warszawskie. Ułatwi to w dużej mierze naukowe traktowanie kwestji medjumizmu.

Dr. A. T.

Pamiętajcie o składkach na PLEBISCYT GÓRNOŚLĄSKI!

Czy żyjemy w XX wieku?

Chłopi z pod Makowa domagają się zamknięcia szkoły.

(Korespondencja Nowin Powszechnych).

Maków w styczniu 1921.

Niebywałą i niekulturalną uchwałę powzięła rada gminna w Grzebyni obok Makowa a mianowicie radni postanowili zamknąć szkołę i wogole dzieci raz na zawsze do szkoły nie posyłać.

Uchwała taka zapadła na wniosek wójta Bałosa, który w ustawicznej wojnie pozostaje z kierownikiem szkoły Guzikiem, na czem najgorzej wyjdzie oświata.

Może odpowiednie czynniki potrafią przykrą tę sprawę załagodzić i zmusić do skasowania tak niesłychanej uchwały w XX wieku kultury

NOWOŚCI TEATRALNE.

NOWY WARJANT DON-JUANA.

Jedną z najświeższych nowości teatrów paryskich jest ostatnia komedja Henryka Bataille p. t. *Człowiek z różą*, odegrana z wielkiem powodzeniem w Theatre de Paris w ostatnich dniach ubiegłego miesiąca. Sztuka ta osnuta jest raz jeszcze na nieśmiertelnym motywie legendy Don-Juana, i stanowi nowy jej warjant. Rzecz dzieje się oczywiście w Hiszpanji co pozwala reżyserji rozwinąć niezmierne bogactwo kolorytu w kostjumach i oprawie dekoracyjnej sztuki. Don-Juan czarujący i rycersko wykwintny kawaler z różą, wśród swych rozlicznych zdobyczy zjednywa sobie bez trudu miłość księżnej de Mines, pięknej Konsuelity, która jak inne, zapomina dla niego o powinnościach żony, dumie i czci niewieściej. Lecz Don-Juan przesycony łatwymi tryumfami, lekceważy miłość Konsuelity i robi z niej igraszkę. Na jedną więc z miłosnych z nią schadzek, posyła w miejsce swoje młodego Manuelita, który jest łudząco do niego podobny tak dalece, że uchodzić może za jego sobowtóra. Rzecz przybiera obrót tragiczny, gdyż przybyły niespodzianie książę de Mines, zabija mniemanego uwodziciela w przekonaniu, że pomścił honor swego domu na osobie prawdziwego Don-Juana.

Drugi akt odbywa się w kosciele i jest najbarwniejszym momentem sztuki. Don-Juan obecnym jest na własnym pogrzebie i patrzy własnemi oczyma na trumnę swą ustawioną wśród jarzących świateł, w środku świątyni. Krąży dokoła niej liczny korowód kobiet. Wszystkie które kiedykolwiek uwiódł, niezliczony zastęp ofiar których serca odrzucone najczęściej i zdeptane spaliły się w ogniu niszczącej namiętności jaką umiał im wszczepić wieczysty uwodziciel, snują się przed oczyma zamaskowanego winowajcy. Pochód ten trwa bez końca i przybiera rozmiary fantastycznego koszmaru.

Mówiąc nawiasem, epizod ten wyzyskany został znakomicie dla zainscenizowania malowniczej i wykwintnej pantominy, która jest główną atrakcyą przedstawienia. Rój ofiar Don-Juana przesuwający się przez scenę, to żywa galerja portretów kobiecych, jak gdyby zdjętych z płócien Velasqueza. Stroje ich, gesta, spojrzenia, subtelnie wycieniowane, składają się na niezwykle interesującą impresję teatralną. Nie dziw też że wizyjny charakter tej pośmiertnej owacji wywiera silne wrażenie na bohatera sztuki i staje się z woli autora przełomowym momentem dla jego psychiki. Don-Juan wstrząśnięty do głębi retrospektywnym obrazem dotychczasowej swej karjery, zamierza odmienić tryb życia i oddalić się pod przybranem nazwiskiem z miejsc, które były widownią jego miłosnych przygód. Akt III ukazuje go widzom w tej nowej postaci, lecz tu spotyka uwodziciela [illegible] dotkliwsza od złowrogiej wizyty kamiennego komandora. Poznaje on po raz pierwszy czem jest miłość bezwzajemna, a nie mogąc [illegible]

się na przeszłość chcąc użyć raz jeszcze czaru swego imienia. Na próżno! Słowa jego nie znajdują wiary, bo wszak dawny Don-Juan, świetny dawca miłości umarł już w nim samym w dzień pogrzebu Manuelita, żyje już dziś tylko w legendzie — człowiek który przeżył sam siebie, nie może liczyć na nowe dary losu, a jeśli sięgnie po nie, czeka go poniżenie, i gorzki piołun rozczarowania. Taki jest sens moralny nowej odmiany hiszpańskiej legendy w interpretacji francuskiego autora.

MAŁY FEJLETON.

Ostrożnie ze starą porcelaną!

Zdarza się - niestety! - zbyt często, że najlepsze zamiary, najszczersze intencje mają wprost odwrotne a zgoła niezamierzone skutki. Słyszałem o pewnym aptekarzu, który choremu zamiast rycynusu podał w najlepszej mierze sublimat lub o miłosiernym hojnym staruszku, który biednej kobiecie dał w jałmużnie fałszywe 20 marek, wskutek czego i on i żebraczka dostali się do kozy.

To jednak co zdarzyło się jednemu z moich przyjaciół - to przechodzi wszelkie sublimaty i falsyfikaty pieniędzy.

Pan Adolf miał teściową... Mój Boże! Któż jej niema lub nie miał z ludzi żonatych? Ale żadnego nieszczęścia nie należy brać zbyt tragicznie i zawsze trzymać się zasady, że albo nieszczęście djabli wezmą a my zostaniemy, a wtedy będziemy szczęśliwi, albo nieszczęście zostanie, a nas djabli wezmą, a wtedy co nas wszystko obchodzi?

Pan Adolf nie był jednak filozofem w życiu tylko bezpłatnym praktykantem w sądzie, pozatem żonaty w pełnem tego słowa znaczeniu. Znaczeniem tem była teściowa.

Pan Adolf był zamożnym człowiekiem i gdy pewnego razu było mu za dużo raju domowego - wziął po cichu urlop z bezpłatnej swojej posady i wyjechał - do Wiednia. Będąc atoli poczciwym człowiekiem w kilka dni napisał do żony, że żyje, jest zdrów, etc., do domu jednak nie wróci prędzej aż teściowa przeniesie się, jeśli nie do wieczności, to przynajmniej do innej kamienicy. W drodze korespondencji uzyskała pani Adolfowa była, że mąż zdecydował się i na powrót do domu i cofnął wyrok banicji na teściową.

Mało tego! Uznając swoją porywczość postanowił na zgodę z matką żony jakiś ładny prezent wysłać jej z Wiednia, zanim sam rzuci się na łono życia rodzinnego.

Teściowa miała słabość do porcelany, a jej zbiór przeróżnych kubków, garnuszków z napisami i złoceniami był przedmiotem podziwu i zazdrości starej kucharki państwa Adolfów.

Mój przyjaciel posiadał dobre serce ale ciasną kieszeń i dlatego bardzo niechętnie wkładał w nią rękę. Wyjątkowo jednak... Jednem słowem chciał zbiory teściowej powiększyć o jakiś cenny a niedrogi egzemplarz.

U antykwarjusza znalazł rzeczy ładne ale drogie. Już miał ze sklepu wyjść gdy kupiec wskazał mu na stos skorup porcelanowych i z ubolewaniem objaśnił, że była to prześliczna waza ze starej porcelany wartości kilkutysięcy, która dzięki nieostrożności subjekta rozbiła się.

Pan Adolf zatrzymał się.

— Panie! co dla pana warte te skorupy? Kupuję je!... proszę odesłać je natychmiast do Krakowa pod adresem.

Tu wymienił adres teściowej.

Zapłacił kilka marek kupcowi i wesół i szczęśliwy opuścił antykwarjat.

— Cudowny interes zrobiłem! — mówił sobie w duchu. — Te skorupy otrzyma moja teściowa. Mnie pozostaje jedynie rola ubolewania i oburzenia na pocztę, że tak kosztowna waza została w drodze rozbita...

Plan był sprytnie i tanio obmyślany. Niestety! przy najlepszych chęciach p. Adolfa, (w które chyba nikt nie wątpi) odniósł zupełne fiasco.

Antykwarjusz wiedeński, który nie mógł wyjść z podziwienia na co komu zdać się mogą skorupy porcelanowe w nadmiarze troskliwości pozawijał każdy kawałeczek strzaskanej wazy z osobna w bibułkę. W takim stanie odebrała przesyłkę teściowa pana Adolfa z dołączeniem jego biletu wizytowego.

Nieszczęśliwy człowiek nie miał nawet czasu wyrazić swego oburzenia na pocztę, która przez karygodne niedbalstwo zniszczyła niepowrotnie tak cenny zabytek sztuki.

Nie miał czasu powiadamy, gdy do jego gabinetu weszła stara dama i rzucając mu na biurko wszystkie owinięte w bibułę skorupy zaczęła z źle maskowanem oburzeniem:

— Mój panie! Co znaczą te kpiny. Czem zasłużyłam, po co doczekałam, na co żyję, po co miałam córkę, po co mam zięcia, etc. etc...

Dlatego powiadamy: »Ostrożnie ze starą porcelaną«. Pod »porcelaną« nie koniecznie trzeba rozumieć teściową!...

A. Kr. P.

P. T. Agencje miejscowe jak i zamiejscowe upraszamy o niezwłoczne uregulowanie zapotrzebowania żądanych egzemplarzy.

Administracja.

Bolszewizm w Polskiej Kraj. Kasie Pożyczkowej.

Urzędnicy Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej w Warszawie zażądali ustąpienia trzech dyrektorów. Czyż ci dyrektorzy zrobili coś niehonorowego? Czy nie posiadali oni wiadomości fachowych? Czy działali na szkodę państwa polskiego? Nie! Nie podobali się poprostu urzędnikom. Ci urzędnicy twierdzili i twierdzą, że panowie dyrektorzy jako małopolanie nie rozumieją psychiki urzędników przeważnie dzieci Warszawy lub Kongresówki, że nie zdają sobie sprawy ze zmian społecznych, jakie zachodzą, że chcą urzędników zmienić w rodzaj rzeszy niewolników. A więc muszą sobie pójść z Kasy.

Panowie urzędnicy Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej w Warszawie, żądając usunięcia trzech dyrektorów dlatego, że ci ostatni nie rozumieli ich psychiki, poszli za najgorszymi wzorami Rosji sowieckiej. Stało się to świadomie albo bezwiednie, lecz w każdym razie się stało. Prasa polska ma obowiązek to wytknąć publicznie, choćby to było nawet bardzo niepopularne. Nie wolno bowiem żadną miarą wprowadzać do Polski gospodarki sowieckiej tembardziej, że — o, ironjo, — nawet w Rosji sowieckiej już usunięto wybieralność dyrektorów, generałów i oficerów oraz wszelkiego rodzaju zwierzchników, gdyż się przekonano o szkodliwości tego warjackiego systemu.

Prz. W.

KRONIKA KARNAWAŁOWA.

Precz z nieprzyzwoitym tańcem!

Krucjata przeciw tańcom egzotycznym. Co na to powie duchowieństwo polskie?

Roztangowany i rozfoxtrottowany **Kraków** nie przeżywa emocji, których nie oszczędziła Francuzom krucjata tamtejszego duchowieństwa przeciw tańcom »nieprzyzwoitym.

Po ostrem wystąpieniu kardynała Amette przeciw pewnym tańcom, przyszła kolej na zakaz kardynała Dubois, grożący karami kościelnemi paniom, obnażającym swe ciało i biorącym udział w tańcach »nieprzyzwoitych.«

Rodzi się jednak pytanie, kto ustali listę tańców przyzwoitych i nieprzyzwoitych. Zresztą tańce, które dziś wydają się nam przyzwoitemi, jak n. p. walczyk lub polka, również w początkach swoich narodzin spotykały się z protestami. Paryscy przeciwnicy kardynalskiego zakazu przypominają, że kościół, tak surowo dziś oceniający tańce, nietylko tolerował ongi tancerzy i tancerki, ale nawet uświetniał przy ich pomocy swoje najsolenniejsze uroczystości.

Na wzór żydów, którzy celebrowali baletami wielkie wydarzenia polityczne, chrześcijanie tańczyli nawet w kościołach.

Ojciec Menestrier, pisze, że w r. 1682 widział w kilku katedrach francuskich kaoników kręcących się w kółko z dziećmi uczestniczącemi w chórach, zwłaszcza w święta Wielkanocne.

Poprzednio tańczono w maskach. Biskupi otwierali bale religijne i z tej to racji byli nazywani »praesules'ami« czyli prałatami.

»Praesul« była to nazwa pierwszego kapłana w świątyni Marsa, ustanowionego w Rzymie przez Numę. Tańczył on na czele swoich kolegów. A zatem wyraz prałat oznacza tego, który tańczy pierwszy. Kardynałowie i biskupi przez długi czas korzystali z tego przywileju na balach ceremonialnych. Kardynałowie de Narbone i Seint-Severin tańczyli z dwoma najpiękniejszemi damami dworu na otwarciu balu, który był wydany przez Ludwika XIII. dla pięknych Medyolanek.

W r. 1562 ojcowie Kościoła zgromadzeni na konsylium w Trydencie pod przew. kardynała Herkulesa z Mantui, zanim przystąpili do obrad, postanowili wydać dla pań wspaniałą ucztę, godną książąt Kościoła. Filip II, król hiszpański, brał udział w tem konsyljum i jego też czci ucztę tę poświęcono. Damy trydeńskie i piękne Włoszki z okolic zjawiły się na tej uczcie w przepysznych strojach. Kolacja była wspaniała, bal czarujący. Zasłużył też on sobie na poklask króla Filipa.

Tańczył król, tańczyli kardynałowie, tańczyli prałaci, tańczyli doktorowie teologji.

Wspaniałym też baletem była celebrowana w Lizbonie kanonizacja kardynała Karola Doromeusza. Beatyfikacja Ignacego Lojoli również zaznaczyła się wspaniale w historji tańca.

A kto nie słyszał o słynnej procesji Bożego Ciała, wprowadzonej przez tytularnego króla Neapolu, Renatusa Andagaweńskiego, hrabiego Prowancji, w Aix roku 1462 go. »Clou« tej religijnej uroczystości stanowił balet, na który złożyło się wiele scen alegorycznych. Jak też wiadomo wynalazcami opery byli nasi papieże. Już od roku 1500 posiadali oni teatr z dekoracjami, maszynami i baletem. Ten rodzaj rozrywki wprowadził kardynał Mazarim...

Rzecz oczywista, że wszystkie te fakty nie świadczą wcale źle o moralności ówczesnej. Łączenie uroczystości religijnych z płochemi zabawami raziłoby zapewne współczesnych, choć w opisanych wyżej czasach było może zupełnie na miejscu.

Inne czasy — inni ludzie i inne obyczaje.

Kościół zresztą nie zabrania godziwych rozrywek.

I w tym wypadku zakaz kardynała Dubois a dotyczy jedynie tańców egzotycznych.

Dla nas Polaków — naśladujących obecnie tak skwapliwie modne tańce Paryża — interesującą byłaby w tym względzie opinia naszego duchowieństwa.

Dejota.

Szanownych Czytelników „Nowin Powszechnych"

w Krakowie i na prowincji

upraszamy o łaskawe współpracownictwo w dziale redakcyjnym.

Każda informacja rzeczowa będzie rozpatrzona i zamieszczona w „Nowinach Powszechnych".

REDAKCJA: Kraków, Biskupia L. 12.

Nakładem »Spółki wydawniczej czasopisma«. Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Stworz. Odbito czcionkami Drukarni »Czasu« w Krakowie.